

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rb. 3 kop. 60  
półrocznie . . . . . rb. 1 kop. 80  
kwartalnie . . . . . rb. — kop. 90  
Cena pojedynczego numeru k. 8.  
Dopłata za odosłanie—15 kop.  
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rb. 4 kop. 80  
półrocznie . . . . . rb. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . . . rb. 1 kop. 20

# TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od  
jednoszpaltowego wiersza petitu.  
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6  
od wiersza.  
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-  
szenia zagraniczne po kop. 12  
od wiersza.  
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-  
logi na 1-oj stronie po kop. 20  
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.  
Za tłumaczenie ogłosz. z języków  
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Najbogatsze w świecie Towarzystwo ubezpieczeń na życie

## „Equitable”.

Sumienni i zdolni agenci są  
poszukiwani na korzystnych  
warunkach.

Generalna Agentura na gub. Królestwa  
Polskiego **Stan. Lud. Kronenberg,**  
Warszawa, Zgoda № 8.

(6-3)

Drukarnia, Introligatornia,  
Skład papieru, materiałów  
pismiennych

M. Dobrzańskiego  
przy Redakcji „Tygodnia”  
w Piotrkowie, obok Hotelu  
Wileńskiego.

➤ **Gotowe druki i książki:**  
dla obywateli ziemskich, dla parafij, dla rejentów,  
adwokatów, dla sądów gminnych, wójtów  
gmin, jeometrów przysięgłych etc. etc.

➤ **Bilety wizytowe** przeróżnych  
formatów, na pięknym, równo ciętym brystolu,  
wykonywują się na poczekaniu; również wszelkie  
zawiadomienia, zaproszenia, programy, i

➤ **Wykonywa wszelkie ro-  
boty rządowe i prywatne.**

Najlepsze i najtańsze pierniki  
w cukierniach

**K. Szymańskiego.**

Biorącym za 1 rubla, dodają za 20% w towarze.

Dobroć towaru wogóle i nieszkodliwość kolo-  
rów w piernikach choinkowych gwarantuję

(11—2) **K. Szymański.**

**Pokój z oddzielnym wejściem**

ktoby miał do odstąpienia, na 1-em lub 2-em piętrze,  
bądź to od frontu bądź w oficynie, raczy złożyć swój  
adres pod literami J. J. w Redakcji „Tygodnia”. (3-1)

**ST. GASIOROWSKI,**

Częstochowa, III Aleja № 49.

Sprzedają węgla do fabryk i detalicznie, tak w Warsza-  
wie jak i na prowincyi. Węgiel różnego gatunku z ko-  
palni «Niwka Andrzej» po cenie o 6 k. korzec taniej,  
niż w innych składach. (3—3)

**SKŁAD APTECZNY**

**Z. Snawadzkiego w Częstochowie,**

poleca materiały apteczne, środki opatrunkowe, i per-  
fumeryje krajowe i zagraniczne. (3—3)

Z powodu artykułu „Pożary wiejskie”.

W № 41 «Tygodnia» w korespondencji  
p. t. «Pożary wiejskie», pan M. P. uważa za  
jedyne przyczyny powiększenia rozmiaru kłę-  
skii: 1) budowanie osad zbyt blisko jedna obok  
drugiej 2) obojętność włościan przy ogniu,

3) brak narzędzi i sikawek,—nareszcie autor  
zwraca się do Stowarzyszeń Rolniczych, aby  
zaradziły złemu.

Jakkolwiek Stowarzyszenia Rolnicze nie są  
wstanie usunąć pierwszych 2-ch przyczyn,  
to o usunięciu trzeciej Piotrkowskie Stowarzy-  
szenie pomyślało. W początkach bieżącego ro-  
ku, niżej podpisany zawarł układ z pierwszo-  
rzedną fabryką narzędzi ogniowych «A. Troe-  
tzer i S-ka» w Warszawie, która to fabryka  
zobowiązała się dostarczać Stowarzyszeniu  
znaczną ilość sikawek nowego typu «Wie-  
śniaczka». Sikawkę tę, wyrzucającą na wy-  
sokość 65 stóp 7 wiader wody na minutę, przy  
obsłudze 5-ciu ludzi, z węzami ssącym i wy-  
lotowym odpowiedniej długości, ze wszystkie-  
mi przyborami, Stowarzyszenie Piotrkowskie  
sprzedaje po 90 rubli. Próby z sikawką «Wie-  
śniaczka»—robione nietylko na fabryce, w o-  
becności dyrektora Stowarzyszenia, ale i w o-  
becności stowarzyszonych w Piotrkowie, Czę-  
stochowie i w innych naszych oddziałach—zazna-  
jomiły dostatecznie z konstrukcją i zaletami  
takowej.

Sikawki te stale znajdujące się na składach  
naszych oddziałów w Rawie, Piotrkowie, No-  
woradomsku i Częstochowie mogą być i są  
ogładane przez włościan. Jeżeli dotychczas nie  
były kupowane w większej ilości, to przypu-  
szczam, że przyczyną tego były niektóre wa-  
runki wypłatności. Chcąc takowe najbardziej  
udogodzić i dać przez to impuls do nabywa-  
nia w większej ilości tego niezbędnego narz-  
ędzia na każdej wsi, oznajmiam, że sikawki te  
będziemy dawali na 1/2 roczne rozplaty t. j.  
po 5 rub. miesięcznie. Za dostateczną gwaran-  
cję wypłaty będę uważał solidarne poręcze-  
nie kilku włościan wsi, nabywającej sikawkę.  
Tacy włościanie—poręczyciele powinni tylko  
przedstawić Zarządowi najbliższego od nich  
Oddziału naszego Stowarzyszenia, list probo-  
szcza lub właściciela większej własności o ich  
moralnej i majątkowej wartości. (W tym miej-  
scu musimy objaśnić dających listy, że listy  
takie w świecie handlowym nie pociągają za  
sobą żadnej odpowiedzialności materialnej  
w razie niewypłatności tego, któremu się je  
daje; innemi słowy, nie są one gwarancją  
materialną, ale moralną. W danym razie,  
jak tutaj, idzie tylko o to, aby proboszcz da-  
nej parafii lub właściciel większej własności  
sąsiedniej, w liście, wydanym przez siebie ta-  
kim «kilku włościanom—poręczycielom», za-  
świadczył o ich gospodarności, uczciwości i  
eo ipso większym od innych wpływie na grom-  
adę. *Przyp. Red. «Tygodnia»*). Ponieważ  
oprócz sikawek, są potrzebne jeszcze inne nar-  
zędzia ogniowe, które tanim kosztem kowal  
z kołodziejem wiejskim zrobić mogą—jeżeli

tylko będą wiedzieli, co i jak robić mają, przy  
każdym więc naszym oddziale Rolniczym na  
widocznym miejscu będą urządzone wystawy  
koniecznych narzędzi ogniowych.

Sądzę, że jeżeli włościanie każdej wsi od-  
dadzą sikawkę jednemu najroztropniejszemu  
z włościan, ten zaś dobierze 4-ch stale zob-  
wiązanych stanąć przy niej podczas pożaru;  
dalej, jeśli rozdadzą po jednej sztuce odpowie-  
dniego narzędzia ogniowego reszcie włościan:  
wtedy, w razie pożaru, bez zamieszania, szu-  
kania, biegania, każdy stanie obojętnie do  
ognia z tem, co mu gromada powierzyła.

Prawda, że nasz włościanin niechętnie daje  
swe naczynia, szanując takowe, jak to p. M. P.  
w swej korespondencji powiada; ale jest naj-  
zupełniej pewnem, że również z całym posza-  
nowaniem przechowywać on będzie narzędzie  
dane mu przez gromadę, i z takowym do og-  
nia stanie.

Ponieważ odezwa ta moja przedewszystkiem  
jest skierowaną do włościan, upraszam pisma  
nasze ludowe o jej powtórzenie.

Dyrekt. Stowarz. Rol. G. Piotrkow.  
Wł. Bogusławski.

### Wandalizm

Pomimo, że przed kilku miesiącami cała prasa  
zabiła na alarm, że starożytny zamek w Pie-  
skowej Skale ma być sprzedany na licytacji,  
dotychczas nie znalazł się nikt, ktoby się po-  
czuwał do obywatelskiego obowiązku ratowa-  
nia spuścizny przodków. Naznaczona licytacja  
przez T-wo kredytowe ziemskie, po opłaceniu  
zaległej raty, została odłożona, lecz majątek  
zadłużony...marnieje. A zamek?

Los zamku jeszcze o wiele smutniejszy. Wła-  
ścicielka, nie mając nadziei utrzymania się  
przy odłożonym majątku, sprzedaje, co się  
tylko da. Więc się odrywa posadzki, rzeźby  
i stiuki, rozbiera majolikowe starożytne piece  
i sprzedaje kafele na sztuki. Zniknęła też  
starożytna mapa Europy, co zajmowała całą  
ścianę jednej wielkiej komnaty, a została sprze-  
dana za bezcen—bo za 5 rb. Wycinają się  
też belki modrzewiowe i sprzedają się po  
kilka rubli. Słowem, idzie na całej linii takie  
spustoszenie, że za lat kilka zamiast zamku,  
co swą okazałością, przykuwa wzrok podróż-  
nika, zostaną ruiny.

A przecież mógłby nabyć dobra piesko-  
skałskie ktoś majątny, nadając gospodarstwu  
rolnemu właściwy kierunek i pozostawiając za-  
mek w dotychczasowym jego stanie!..

### Z TUSZYNA.

(«Kor. Tygodnia»).

Aż mi dziwno, że tak dawno nic nie pisałem  
do Tygodnia, choć niemal dzień każdy przynosi  
coś nowego. Przepraszam więc i obiecuję popra-  
wę, wobec czego mam nadzieję, że winy mi  
będą darowane.

Jeśli tedy życzyście sobie słuchać o naszej  
biedzie, incipiam:

Nowy pan wójt zaraz od początku wziął  
się dość energicznie do roboty; dowodem ów  
szmat ziemi, który z jego inicjatywy został



na wiosnę zadrzewiony; dalej, szkółka leśna jego staraniem i na jego gruncie założona, zkad na przyszłą wiosnę czerpać mamy sadzonki. Wogóle zwrócił on uwagę na las; gajowi więc, muszą gorliwie pilnować lasu, łapać szkodników, a gmina skarży ich do sądu o każdy kawałek porwanego drzewa. Może to i dobrze, ale lepiej by było obecnie, gdy zima za pasem, dać najbiedniejszym mieszkańcom miasteczka pozwolenie na zbieranie sobie w lesie posuszu, bo węgiel u nas drogi (1.15-1.20 kop. za korzec) a w detalicznej sprzedaży jeszcze droższy; torf również nie tani (10 kop. za ćwierć).

Z innych spraw wiejskich zasługuje na zaznaczenie wykopanie na ulicy Łowickiej nowej studni i kopanie drugiej na Starym Rynku. Wobec zupełnego niemal braku studzien prywatnych na podwórzach, studnie te były nieodzowne.

Umaczawszy raz pióro w wodzie (co za szczerość! *przyp. autora*) płynę dalej: muszę tedy podać, że w lecie trzykrotnie przechodzili przez Tuszyn inżynierowie z łódzkiego biura kanalizacyjno-wodociągowego, w celu studyjów nad sprowadzeniem wody do Łodzi.

Obecnie choć jak wiadomo, dla braku środków a właściwie z powodu wyczerpania dawniej wyasygnowanych funduszy, sprawa cała została odłożona do wiosny, przedstawia się jednak wcale nieźle dla zdrowia mieszkańców Łodzi i innych miast, a w tej liczbie Piotrkowa.

Zdaniem p. Schöneicha, inżyniera prowadzącego studyja na gruncie, przy pomocy technika p. F. Zapalkiewicza, najkorzystniejszą będzie dla Łodzi czerpać wodę z Pilicy pod Sulejowem. Za wybraniem Pilicy i w tym mianowicie miejscu przemawia przedewszystkiem znaczne wyniesienie Sulejowa nad poziom Łodzi, co prawdopodobnie pozwoli na otrzymanie wody na miejscu w Łodzi, a właściwie po za Łodzią, na szosie Zgierskiej, bez uciekania się do kosztownego przepompowywania za pomocą maszyn parowych.

Przestrzeń dzieląca Łódź od Sulejowa wynosi przeszło 60 wiorst; na przestrzeni tej ma być przeprowadzony kryty kanał, idący, w celu ułatwienia dozoru, równoległe z szosą. Projekt czerpania wody z Pilicy pod Tomaszowem jako mniej korzystny został odrzucony, po przeprowadzeniu studyjów na miejscu. Ten sam los spotkał projekt czerpania wody z Warty pod

Burzeninem ze względu na zbyt wielką odległość.

Roboty będą zaczęte nie prędko; ponieważ zaś kanał według projektu ma iść przez Piotrków, więc zarząd grodu trybunalskiego powinien możliwie wcześniej pomyśleć o skorzystaniu z tak znakomitej sposobności i zaprowadzić u siebie wodociągi. Dziś, gdy nawet powiatowe miasta myślą (Przasnysz) o wodociągach i kanalizacji, wstyd by było dla Piotrkowa pokpić sprawę i wciąż pić niezbyt dobrą wodę miejscowych studzien i wahać zapachy płynące ze Strawy. Jest wiele prawdopodobnym, że z wody przeznaczonej dla Łodzi, której mieszkańcy dziś umierają z pragnienia, skorzystają i inne miasta np. Zgierz, Pabjanice.

Wiadomo przecież co się dziś dzieje w Łodzi, gdy chodzi o wodę. Sąsiadujące ze sobą fabryki co rok kolejno pogłębiają swe studnie artezyjskie, ale nadejdzie taka chwila, że niepodobna już będzie iść głębiej, ze względu na połączenie z tym koszta, a wątpliwe rezultaty. A wtedy co?

Zbyt daleko odpłynąłem od Tuszyna i spraw jego; powracam tedy na wozie z pieczywem łódzkim, które w wielkiej obfitości bywa dostarczane na nasze targi i jarmarki:

Ma to dobrą stronę: wpływa na niższą cenę pieczywa miejscowego, bo, jak mówią nasi piekarze «umarłego nie przewiezie się nazad z cmentarza, ale zmusza naszą władzę policyjno-lekarską do baczego dozoru nad dostarczaniem pieczywem, jak to ma miejsce już od roku przeszło z wyrobami warszawskimi. Oby piekarze dostarczają na nasz rynek stary, niekiedy w najstraszniejszy sposób spleśniały chleb, którego nie zdołali sprzedać bardziej wybrednym mieszkańcom Łodzi, lub Pabjanic. Zakończenie odbywa się w sądzie, który pomysłowych piekarzy skazuje na kilkunastorublowe kary. Na wiosnę, gdy chłopom zboża zabrakło, piekarze nasi mieli ogromny zbyt na chleb; wzrósł on jeszcze w czasie żniw, gdy brak czasu zmuszał chłopów do kupowania po 1—2 pudów chleba na raz i przechowywania go u siebie. Dziś każdy niemal piecze chleb w domu, to też dwóch naszych piekarzy chrześcijan i pięciu żydów mocno narzekają.

Skarżą się również nasi rzeźnicy na to, że rzeźnia łódzka tak ściśle rozciąga dozór nad mięsem dowożonym do Łodzi, że zaledwie nieznaczna ilość mięsa udaje im się codzień prze-

szwarcować do bawelnianego grodu. W roku zeszłym: bydło było tanie, droga do Łodzi wolna, jechało też tuszyńskie mięsa całymi wozami.

St. Skalski.

— **Ze Stowarzyszenia Rolniczego.** Z powodu nieprzybycia na ogólne zebranie dnia 9 października wskazanej w paragrafie 34 liczby członków, **powtórne Ogólne Zebranie**, na mocy paragrafu 35 **odbędzie się w gmachu Tow. Kred. Ziemińskiego w Piotrkowie dnia 15 listopada r. b. o godz. 11-ej przed południem.**

Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z przeszłego zebrania; 2) upoważnienie Zarządu do kupna nieruchomości; 3) przedstawienie Ogólnemu Zebraniu kwestyi podniesienia 5000 rub., przyznanych tytułem pożyczki Stowarzyszeniu z funduszy grupy piotrkowskiej w War. Tow. Ubezpieczeń od ognia, a nadto, na mocy paragrafu 43: 1) referat p. Józefa Ostrowskiego «O serwitutach»; 2) referat p. Feliksa Trepki «O elektryzacji pól»; 3) referat p. Wincenciego Łoskowskiego «O podatkach»; 4) wnioski członków.

## Kronika Piotrkowska.

— **Wice-gubernator** piotrkowski, szambelan r. r. st. hr. Lüders-Wejmarn został mianowany prezesem zakładów dobroczynnych w Warszawie.

— **Zwracamy uwagę Piotrkowa**, a zwłaszcza ojców tego miasta na doniosły, gdyby się miał urzeczywistnić, projekt sprowadzenia wody dla Łodzi z Pilicy, kanałem krytym, idącym od Sulejowa, via Piotrków!.. Projekt ten bliżej omówiony znajdują nasi czytelnicy w korespondencji z Tuszyna, pomieszczonej w dzisiejszym numerze «Tygodnia».

Tak cudowną odświeżającą przed nami perspektywę, tak ośniewającą—że nie śmiemy nawet patrzeć w jego stronę bez przymrużonych powiek, bez pewnego wątplenia. Boże! gdzieżby się podziała cuchnąca wszędy Strawo? jakżeby nam łatwo było poradzić sobie z tobą!...

— **Koncert na wpisy.** W niedzielę dnia 26 Października r. b. w miejscowym teatrze p. Spana odbędzie się koncert na wpisy dla uczniów gimnazjum piotrkowskiego.

Całą część artystyczną koncertu wzięło ła-

## Z wycieczki do Czech

odeczyt p. Ignacego Wilskiego

(na ogólnem zebraniu St. Rol. gub. piotr. d. 9 b. m.).

Za przykładem lat poprzednich Sekcja Rolna W. T. P. P. i Handlu zorganizowała wycieczkę rolniczą z programem obszernym, obejmującym część Galicji, Szląsk Dolny, Morawy i Czechy.

Zadaniem mojem dzisiaj jest obznajmić panów z rolnictwem czeskim, ciekawych zaś szczegółów odsyłam do ostatnich numerów «Gazety Rolniczej» w której Dr. M. Natanson, współtowarzysz podróży, daje wyczerpujące sprawozdanie z całej wycieczki naszej.

Królestwo Czeskie zajmuje mniej więcej 2/5 przestrzeni kraju naszego i ma około 6 milionów ludności, z której 2 1/2 miliona zalicza się do stanu rolniczego.

Gospodarstw kilkunasto lub kilkudziesięciu włókových, jak u nas, brak w Czechach zupełnie: są tam fortuny magnaekie, składające się z dziesiątków tysięcy hektarów w rękach Niemców lub zniemczonych Czechów, są w małej ilości zaledwie 1,9% ogólnej przestrzeni posiadłości od 100—200 morgów i te liczą się już do wielkich obszarów (wielko-statki), natomiast fermy (statki) od 10—50 morg zajmują procentowo pierwsze miejsce (35%) i stanowią bezprzecnie najważniejszą placówkę własności rolnej w Czechach, aczkolwiek liczebnie ustępują najmniejszym osadom od 1—5

morgów, które z ogólnej przestrzeni zajmują zaledwie 6% i jako jednostka ze stanowiska gospodarczo-społecznego są mało ważne.

To szczególne ustosunkowanie interesów majątkowych, przewaga gospodarstw niewielkich, tudzież ciągła walka o byt z wrogim żywiołem germańskim, któremu znowu odmówić niepodobna, że swoją przedsiębiorczością i pracą daje dobry przykład Czechom, oraz drożyzna ziemi, której cena w niektórych miejscowościach do 24000 rubli za włókę dochodzi, cena zaś dzierżawna do rubli 40 za morg: wszystko to wpłynęło, że rolnik czeski doszedł do przekonania, iż tylko spójnią i solidarnością stworzy tę siłę, która pozwoli mu uporać się ze wszystkimi trudnościami dzisiejszego gospodarstwa w walce z wielkim kapitałem, i tym sposobem pomoże mu do zachowania i utrwalenia drogocennego skarbu—bytu narodowego.

To też zwiedzając Czechy na każdym kroku spotykamy się z tą u nas nieznaną niestety współdzielczością, której przewodnią myślą są zawsze wszelkiego rodzaju spółki, stowarzyszenia i syndykaty, które w Czeskiej Radzie Rolniczej znajdują wciąż żywe poparcie, bądź przez ułatwianie założenia, bądź też przez materialną pomoc w wyjednywaniu zapomóg krajowych i rządowych.

Rada rolnicza założona w r. 1880 roztacza specjalną opiekę nad rolnictwem, które zawdzięcza jej dzisiejszą kulturę i której dodatni wpływ na każdym kroku widzieć się daje.

Zarząd Rady Rolniczej składa się z 40-tu członków, wybranych z delegowanych z całego kraju, oraz z delegatów różnych stowarzyszeń. Przy radzie funkcjonują sekcje: hodowlana, gospodarstwa polnego, leśnictwa, szkół rolniczych, prawodawstwa i gospodarstwa społecznego, tudzież przemysłu rolnego. Sekcje te mają do pomocy stacyi doświadczalnej—stacyję oceny nasion, biuro statystyczne i biuro melioracyjne.

Na dowód, że działanie Rady Rolniczej jest owocnem, przytoczę kilka cyfr.

Biuro melioracyjne w ciągu ostatnich lat zregulowało 400 kilometrów rzek i przeprowadziło nawodnienie łąk oraz drenowań na przestrzeni 20000 he. kosztem 4 1/2 milionów złr.

W ciągu 3 lat zalesiono 1574 morgów nieużytków, dając zapomogi po 16 złr. na morg. Sekcja hodowlana rozdała w ciągu 4 lat 701 buhał subwencyjonowanych i założyła 52 stacje zarodowe bydła Simentalskiego.

Ważnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi czeskiego rolnictwa jest obszerny i tani kredyt. Bank hipoteczny Królestwa Czeskiego udziela pożyczek majątkom bezleśnym do 2/3 trzydziestokrotnego, a majątkom z przestrzeniami leśnymi do 2/3 dwadzieściopiętkrotnego podatku katastralnego, na 4% wraz z amortyzacją. Bank Krajowy «Zemska Banka» udziela kredytu melioracyjnego, oraz pożyczek powiatowym kasom. Prócz tych 2 wielkich instytucyj kredytowych, działają w Czechach bardzo liczne kasy obywatelskie, kasy zaliczkowo-powiatowe,



skawie na swe barki Warszawskie Towarzystwo śpiewacze «Echo» Urzędników D. Ż. W.-W., ze współdziałaniem znakomitej pianistki p. Janeczewskiej — Rybałtowskiej, dawnej uczennicy profesora Michałowskiego, która obecnie, po 2-u letnich studjach u Leszetyckiego w Wiedniu powróciła do kraju. Pani Janeczewska Rybałtowska znana jest w Piotrkowie z pierwszych popisów, gdy brała udział kilka lat temu w wielkim koncercie Barcewicza, Kurtzówny i Janowskiego. Nadto, raczyli przyjąć łaskawy udział w rzeczonym koncercie p. Al. Janowski deklamator znany ze swego talentu, którym chętnie służy, skoro wymaga tego cel szlachetny i p. Hirsowski, młody, uzdolniony wiolonczelista.

**Koncert.** Panna Władysława Chotkowska, artystka opery warszawskiej, a nasza sympatyczna, dawna znajoma, ma zamiar, bawiąc w Piotrkowie na uroczystości rodzinnej, w początkach listopada dać u nas koncert. Współudział w koncercie przyjmie artysta skrzypek Paweł Kuchański, koncertmistrz Filharmonii, oraz akompanijator p. Hirsfeld. Nie wątpimy, że wszyscy bez wyjątku pospieszą na tę ucztę artystyczną i dadzą przy tej sposobności dowód swej sympatii dla koncertantki.

**Dr. Marcinkowski,** chirurg-specjalista, w oczekiwaniu na zatwierdzenie władzy na posadę lekarza - ordynatora szpitali w m. Piotrkowie, został od 2 tygodni pełniącym obowiązki tegoż ordynatora, i w tym celu zamieszkał już w naszym mieście.

**Pobór do wojska.** Komisje poborowe powiatów: będzińskiego, łódzkiego, piotrkowskiego, rawskiego, częstochowskiego i noworadomskiego podają do wiadomości, że czynności poborowe odbywać się będą w następujące dni: W m. Będzinie: w I rewirze 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21 listopada; w II—10, 11, 12, 13 listopada; w III—4, 5, 6, 7, 8, 9 listopada; w IV—28, 29, 30, 31 października, 1, 2 listopada. W m. Łodzi: w I rewirze 10 listopada; w II—3 listopada; w III—28 października. W m. Piotrkowie: w I rewirze 18 listopada; w II—14 listopada; w III—1 listopada; w IV—9 listopada; w V—5 listopada; w VI—28 października. W m. Rawie: w I rewirze 6 listopada; w II—2 listopada; w III—28 października. W m. Częstochowie: w I rewirze 15 listopada; w II—6 listopada; w III—10 listopada; w IV—1 listopada; w V—28 października. W m. Noworadomsku: w I rewirze

17, 18, 19, 20, 21 listopada; w II—8, 9, 10 listopada; w III—2, 3, 4, 5, 6 listopada; w IV—12, 13, 14, 15 listopada; w V—28, 29, 30, 31 października.

**Postój dorożek.** Cała ulica od tunelu w stronę Szczekanic aż do szpitala pozbawiona jest zupełnie stacyi dorożek, które się koncentrują wszystkie na placu przed kościołem Bernardyńskim i—w czasie odejścia pociągów—na stacyi. W te dwa punkty mieszkańcy Piotrkowa zmuszeni są posyłać po dorożkę nawet w najnagłej potrzebie.

**W kwestyi pieczywa.** Wóz napełniony pieczywem zajeżdża przed sklepik; brudny parobek złazi z koźła, bierze kilkanaście bochenków chleba brudnymi rękoma i przytula je do brudnej kapoty! Często gęsto jeszcze brudną brodą, nierządno okrytą wyrzutami, przytrzymuje ostatni bochenek...

Czyż nie można z koszów ustawionych na wozie, przenosić do sklepików chleb w koszykach?..

**Brak spluwaczek** zauważyć się daje nawet w pierwszorzędnym restauracjach, gdy tymczasem nie należy zapominać, że płucie na podłogę jest najpotężniejszym rozsądnikiem wszelkich chorób zakaźnych.

Jakże inaczej jest na szerokim świecie!

W mieście Liberty (Stany Zjednoczone), jak donosi «Dziennik Chikagowski», dwudziestu suchotników skazano na zapłacenie po 25 fr. kary każdego, za to, że pluli na chodniki uliczne. W Czechach na kolejach nie znajdujemy napisów: «nie wychylać się», ale zato w każdym wagonie czytamy: «Nieradce plewaj na podłahu wozu». I tego rodzaju napisy radziłyśmy i w naszych wagonach widzieć, bo gruźlica coraz więcej ofiar zabiera.

**Ostrożnie!** Przypominamy o koniecznym obejrzeniu pieców przed nadchodzącą zimą. Rok rocznie powtarzają się wypadki zaccadzenia, szczególnie w lokalach suterenowych. A i w tych dniach pp. XX. o mało nie przyplącili życiem nieuwagi służącej, która napaliła w zepsutym piecu.

**Dochodzą nas skargi,** że żydzi handlarze, chodzący po domach, kradną, co im wpadnie pod rękę; należy więc zabronić wstępu do mieszkań, a zalecić obwoływanie swych towarów po podwórzach.

**Ze Straży ogniowej.** Dnia 26 tj. w przyszłą Niedzielę odbędzie się na placu b.

magazynu solnego jeneralna próba wszystkich oddziałów miejscowej naszej straży ogniowej ochotniczej.

**Jeszcze raz** przypominamy o konieczności sprawdzenia wag u przekupniów sprzedających owoce i inne produkty na rynku. Dotychczasowy sposób ich ważenia jest wprost śmieszny. Wagi powiązane sznurkami, bez igieł, lub z igłami zupełnie powykrzywianymi, narażają na drobne ale ciągle straty nasze gospodynie.

**Świadczenia.** Czy próbowały panie zapytać służącej o świadectwo z poprzedniej służby?.. Jeśli nie—radzimy tego unikać: każda ze służących poczuje się wtedy obrażona i do służby napewno nie przyjdzie. A jednak, gdybyście panie wszystkie, solidarnie, świadectw żądały i służących bez nich nie przyjmowały, a pisząc je, pisały prawdę—były to może najpotężniejszy na ich wybryki hamulec.

**Wypadek.** Dnia 13 b. m., przy kopaniu gliny, w dołach, należących do Bałeckiego za tunelem Bykowskim, zginął, zasypany na śmierć ziemią, brat tegoż Bałeckiego, cierpiący umysłowo.

**O 200,000 rubli.** D. 8 października w Będzinie odbyło się zwołane przez p. naczelnika powiatu zebranie obywateli i przedstawicieli fabryk, którzy przed laty kilku podjęli starannie u władz, w celu zamiany Sosnowca na miasto. Celem zebrania był wybór komitetu, który ma zająć się zebraniem 200,000 rb. jaką to sumę fabrykanci i obywatele Sosnowca i okolic dobrowolnie zobowiązali się złożyć na pierwsze potrzeby miasta Sosnowca. Do rzeczonoż komitetu wybrani zostali p. Franz Schön, jako prezes, oraz p.p. Aniołek, Bergmann, Albert Dietel, Langner, Lamprecht, Lewandowski, Michałowski, Pachter, Preyss, Rabstyn, Rogalewicz i Zajac.

**W Sosnowcu** powstaje lombard prywatny na zastaw ruchomości; pozwolenie na założenie go otrzymał p. Franc z Częstochowy. — Również otrzymano już pozwolenie na zorganizowanie Towarzystwa Wzajemnego Kred.

Sosnowickie Tow. Kopalni i zakładów hutniczych ofiarowało, jak wiadomo, miastu 5 morgów gruntu nad Czarną Przemszą. Ofiarowane place, jako położone nad rzeką, mają wielką dla Sosnowca wartość, i miejscowa gazeta proponuje założenie na nich ogrodu publicznego, uważając... że dzisiejszy, wspaniały

kasy systemu Raiffeisena i kasy oszczędnościowe. W r. 1896 było kas powiatowych 167 z kapitałem własnym 8½ miliona złr. i 33½ miliona złr. wkładów. Obciążenie hipoteczne jednego ha wynosiło w Czechach w r. 1894 przeszło 250 złr.

Do uzupełnienia ogólnego obrazu Czech, słów parę poświęcić muszę szkołom, bez których, jak sami się przekonywamy, o postępie rolnictwa marzyć nie można; bez oświaty nie pomogą żadne Rady Rolnicze, żadne Banki melioracyjne i włościańskie, gdyż bez tej podwaliny wszelkie jaknajlepsze usiłowania pójdą na marne i rolnik, czy to chłop na zagrodzie, czy właściciel większych obszarów, będzie zawsze tylko vegetować i zamiast podnosić się i iść za postępem—gotować będzie sobie powolny lub prędzyszy upadek i tworzyć tak niepożądany proletaryjat rolny.

W Czechach, dzięki licznym szkołom ludowym, analfabetów prawie niema, a szkolnictwo zawodowe rozwija się również szybkim tempem.

Przed kilkudziesięciu laty była w Czechach tylko jedna szkoła rolnicza w Rabimi; wkrótce założono wyższą szkołę rolniczą w Taborze, dziś na akademiję z kursem 2-letnim przekształconą; następnie powstało kilka szkół średnich rolniczych, z których najwięcej dziś znana jest szkoła w Przeiwie z kursem 3-letnim. Przy szkołach są zwykle polećka doświadczalne, ogrody botaniczne, chmielniki, oraz bogate zbiory i modele; tutaj kształcą się przyszli

rolnicy, urzędnicy gospodarzy i nauczyciele szkół niższych.

Te ostatnie są w Czechach dwojakiego rodzaju: szkoły rolnicze całoroczne i szkoły zimowe, gdzie nauka odbywa się tylko w miesiącach wolnych od zajęć gospodarczych w polu. Nauka w szkołach zimowych uzupełnia się w ten sposób, że nauczyciele podczas letnich miesięcy urządzają odczyty i wykłady popularne.

Podczas naszej wycieczki, zwiedzaliśmy dwie takie szkoły niższe, jedną w Tisnowie, inną zaś zimową w Lounach; ta ostatnia specjalizuje swoich wychowalców w chmielarstwie, podczas kiedy inne szkoły mają za specjalność uprawę i ulepszanie łąk, mleczarstwo lub rybołówstwo. Poznaliśmy bliżej dwóch przełożonych tych szkół, i przynależnie muszę, że ci panowie wprowadzili nas w zdumienie i zachwyt swoją erudycją i zapalem, z jakim traktowali swe obowiązki i sprawy rolnicze. W każdym słowie ich czuć było, że zawód swój ukończyli całą duszą i że pracują nie dla chleba, lecz dla wyższych, społecznych celów. Wierzę, że za lat kilka będziemy i my mieli szkoły rolnicze; lecz czyż znajdziemy takich krzewicieli oświaty?..

Czesi świadomi, jaką pomocą jest dla rolnika dobra gospodyni, nie zapomnieli o kształceniu zawodowym swych sióstr i córek, zakładając w kilku miejscowościach kraju szkoły gospodarstwa dla kobiet (Hospodyńskie Tkoly). Tam młode panienki, prócz teoretycznych wiadomości z higieny, pedagogiki, rachunkowości,

i nauki gospodarstwa domowego, obznajmiają się praktycznie z wszelkimi tajemnicami kulinarnymi, uczą się mleczarstwa, ogrodnictwa i chowu inwentarza; wszystko to w celu «aby w przyszłości swemu mężowi w ciężkiej doli rolnika być pomocnicą i słodką podporą całego domu»—tak przypajmniej głosi sprawozdanie ze szkoły w Lounach.

Zakończając sprawę szkolnictwa, wspomnę jeszcze o nauczaniu wędrownym, które szerzy wszędzie oświatę tam, gdzie szkoła dotrzeć nie może, a więc między starszymi gospodarzami, którzy za młodu nie zaznali dobrodziejstw szkoły. Wędrowni nauczyciele z ramienia Rady Rolniczej objeżdżają kraj cały, mają wykłady i odczyty o wszelkich ulepszeniach gospodarczych, żywym słowem zachęcając do zrzeszenia i tworzenia rolniczych spółek.

Jak już na wstępie wspomniałem, nie będę opisywać panom wszystkich gospodarstw, które zwiedzałem, rozszerzyłyby to szczupłe ramy dzisiejszej pogawędki, a zresztą musiałbym się powtarzać, gdyż wszystkie gospodarstwa czeskie widziane przez nas, są z małemi zmianami, podobne do siebie.

Wszędzie spotyka się jeden kierunek. Wygląda to tak, jakby się widziało jedno olbrzymie gospodarstwo, składające się z miniaturowych folwarków, administrowanych przez jedną osobę, według z góry nakreślonego planu. Ta sama rotacja z małemi uchyleniami u rolnika kilkunastomorgowego, co u właściciela wielkich obszarów.



park w Sielcu pod Sosnowcem, jako prywatny, może być każdej chwili zamknięty.

Naszem zdaniem: rozpoczynanie inauguracji miasta od zakładania parku, i to w takiej miejscowości jak Sosnowice, w której o tysiącu rzeczach w pierw pomysłcie należało, byłoby rzeczą, co najmniej... obecnie przedwczesną.

— **Klejarnia.** W «Dzien. dla wszystkich» czytamy: «W dniu 2-im października, w południe z niewiadomej przyczyny spaliła się klejarnia na Zawodziu, wiosce należącej do Częstochowy, która zatrudniała przeszło 100 ludzi. Współwłaściciel klejarni pan N. należy do ludzi bardzo nieszczęśliwych, gdyż własność jego płonęła już cztery razy; trzy razy skład apteczny, a czwarty raz klejarnia. Mniej obrotny człowiek po tylokrotnych pożarach zostałby nędzarzem, a p. N. wyszedł z tego zwycięsko, bo po 3-cim pożarze urósł na właściciela składu i współwłaściciela klejarni. Jakiej zmiany ulegnie majątek p. N. po 4-ym pożarze—wskaże nam czas.

— **W Rakowie** pod Częstochową otwartą została przy Tow. zakładów metal. B. Hantke płatna czytelnia na razie o skromnych zasobach. W pierwszym dniu popyt na książki był znaczny, wydano przeszło 100 dzieł.

— **Fabryki w Koniecpolu.** Otrzymało koncesyję na utworzenie Towarzystwa akcyjnego dla rozszerzenia i eksploatacji fabryk wyrobów miedzianych w Koniecpolu w pow. noworadomskim. Kapitał Towarzystwa wynosić będzie 250,000 rubli; zarząd znajdować się będzie w Warszawie.

— **S. p. Teodor Jelnicki** właściciel majątku Bukowie, jeden z najpierwszych radców tutejszego Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, człowiek wielkiej prawości charakteru, zmarł d. 15 b. m. w Bukowiu. Cześć pamięci zacnego człowieka.

— **Zgon.** D. 15 b. m. zmarł w Łodzi po długiej chorobie znany regent s. p. Konstanty Płachecki, w wieku lat 66. Nieboszyk skończył gimnazjum w Chełmie, w Prusach Zachodnich w r. 1885, następnie był wychowawcą Szkoły Głównej w Warszawie, którą skończył jako magister prawa i administracji. W r. 1869 objął regenturę w Łodzi, którą prowadził przez 33 lata, t. j. do chwili zgonu. S. p. Konstanty Płachecki był prezesem komitetu nadzorczego w Towarzystwie kredytowym m. Łodzi, piastował godność prezesa zarządu

W rejonach cukrowniczych podstawą gospodarstw są buraki cukrowe, które nierzadko zajmują 1/3 całego obszaru; taką samą ilość obsiewają jęczmieniem; resztę zaś gruntu zajmują rzepak, żyto, konieczyń i lucerna. Pszenicy, pomimo żyzności gruntu, wogóle sięją mało, ze względu na częste wyleganie i na mniejszą wydajność słomy, której potrzeba wzrasta wobec przewagi okopowych i jarzyn.

Uderzyło nas dalej lekceważenie przez ziemian czeskich roślin strączkowych: prócz kilku drobnych parceli obsianych wyką grochu, bobu nie spotykamy nigdzie.

Tem też należy tłumaczyć używanie niepomierne dużych dawek saletry, powszechnie po 300 kg. na ha.

Nawozów zielonych używają tylko wyjątkowo, a pomimo tego wszędzie urodzaje wspaniałe; buraki dają do 200 korcy z morga, jęczmień do 25 kor. z 1 m. Konieczyń i lucerny, które tutaj znajdują dla siebie wyborne warunki, rodzą się wspaniale i nie dają rolnikowi czeskiemu uczuć braku paszy, pomimo małej stosunkowo ilości łąk.

W okolicach z klimatem więcej surowym, zamiast buraków sadzą kartofle; tam też sięją więcej żyta, mniej jęczmienia, a za to sporo owsa.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że wobec wysokich cen ziemi, ugorów nie spotyka się wcale, a najmniejszy płat ziemi jest zużytkowany.

(dok. nast.)

kasy przemysłowców i prezesa dozoru kościelnego parafii Najświętszej Maryi Panny.

— **Z pod Tuszyńska,** od jednego z gospodarzy rolnych, otrzymujemy dosłownie, co następuje: «Niejednokrotnie z ust pp. nauczycieli byłych w szkole Góreckiej dawały się słyszeć narzekania na nas gospodarzy, iż nie dbamy o przeprowadzenie do lepszego porządku niewygodnego dla nich szkolnego mieszkania. Lecz jak się obecnie przekonałem to narzekania te na nas ze strony pp. nauczycieli nie były słusznymi, gdyż każdy mając swą skromną chatkę, siedzi, nie odczuwając bynajmniej tego, co odczuwali np. pp. nauczyciele w swem niewygodnym mieszkaniu. Żaden z nas przed którymi pp. nauczyciele narzekali, nie poruszył kwestyi w celu poprawienia szkolnego mieszkania, obawiając się, by z sąsiadów-przyjaciół nie uczynił dla siebie nieprzyjaciół. Przybyły do nas przed rokiem pan Berger, nauczyciel energiczny, widząc nieporządku, nie narzekał bynajmniej przed każdym gospodarzem oddzielnie, lecz porozumiewając się z urzędem gminnym Tuszyńskim zaważwał gospodarzy, należących do szkoły Góreckiej z 5 wsi i wykazał im wszelkie niedogodności szkoły. Jakoż zaraz gospodarze jednogłośnie zgodzili się złożyć tyle pieniędzy, ile wyjdzie na odparowanie wszystkiego. Opiekunowie szkoły, których paru wybrano z wójtem Kiełbasińskim i sekretarzem Zygadło, a także Administratorem majątku Górki p. Czarneckim, obliczyli wydatków na 400 rs. Pieniądze te w ciągu dni kilku urząd gminny od gospodarzy zebrał i do takiego porządku doprowadził dom i inne pobudynki szkolne, że każdemu przechodniowi się podoba, a nam miło jest, że za kilkadziesiąt kopiejek, jakie każdy z nas złożył, wygoda ma p. Berger, który za usilną pracę nad wpaianiem wiary św. w dzieci nasze i przyprowadzaniem ich do rozumu, na to zasługuje.

Pan Zygadło sekretarz gminy, widząc dobre usposobienie gospodarzy dla p. Bergera, zapewnia, iż w roku przyszłym zbuduje studnię w podwórzu szkolnem i ogrozi nowozasadzony przez p. Bergera sadek».

H. R.

— **Schronisko dla obłąkanych.** W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste, poświęcenie i otwarcie świeżo założonego pod egidą łódzkiego chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności schroniska dla obłąkanych w Kochanówce pod Łodzią. Na uroczystość, pomimo niepogody, zebrało się liczne grono przedstawicieli władz i różnych instytucji, członkowie komitetu, fabrykanci, przedstawiciele prasy i osoby zaproszone.

— **Brandmajstrem** łódzkiej miejskiej straży ogniowej mianowany został kapitan 28 połockiego pułku, Eugenijusz Koczanowicz.

— **Łódź** zakłada kasę pomocy i prezorności dla kobiet pracujących.

— **Bilans Towarzystwa «Saturn».** Towarzystwo górniczo-przemysłowe «Saturn», posiadające kopalnię węgla kamiennego Saturn (pod Sosnowcem) oraz nadania górnicze na węgiel kamienny, rudę żelazną i galman w powiatach Będzińskim i Olkuskim, przy kapitale akcyjnym 5000000 rub. i obligacyjnym 2500000 rub. przyniosło za czas od 1 kwietnia r. 1901 do 31 marca r. 1902,—1053471 rub. czystego zysku, a wyłącznie z zyskiem, pozostałym z roku poprzedniego—1065339 rub. Po odpowiednim podziale tego zysku na tantiemę dla dyrektora kopalni, na powiększenie kapitału zapasowego, na amortyzację nadań górniczych, budynków, maszyn i majątku ruchomego, na wynagrodzenie dla członków rady zarządzającej i komisji rewizyjnej, na gratyfikację dla pracujących, na podatek przemysłowy, i na dywidendę, pozostało 372,515 rub. postanowiono uważać, jako rezerwę na pokrycie przewidywanych strat, powstałych wskutek pożaru kopalni d. 31 maja r. 1902; określenie tych strat jest obecnie niemożliwe. Po doprowadzeniu kopalni do porządku, zarząd, stosownie do swego uznania, może wypłacić dywidendę dodatkową, o ile pozwoli na to stan ekonomiczno-finansowy Towarzystwa.

— **Bilans Towarzystwa Miłowickiej fabryki żelaza.** Towarzystwo Miłowickiej fabryki żelaz, posiadające w Miłowicach (pod Sosnowcem) zakład żelazny Aleksander, przy kapitale akcyjnym 650000 rub., przyniosło w 1901 r. 29483 rub., a włącznie z zyskiem, pozostałym z roku poprzedniego 45022 rub. Zysk postanowiono podzielić w sposób następujący: na powiększenie kapitału zapasowego 1474 rub., na tantiemy kontraktowe 1400 rub., na dywidendę od akcji 24074 rub. (4<sup>0/0</sup>). Pozostałe 18073 rub. postanowiono zaliczyć do zysków roku następnego.

— **Sprzedaż przez licytacje.** W dniu 13 b. m. sprzedane zostały za długi właścicieli przez publiczną licytację w miejscowym sądzie okręgowym następujące nieruchomości:

1) Nieruchomości № 144 w Sosnowcu, należąca do Salomona i Gitli małż. Branner, składająca się z placu, powierzchni 103 pręt. kwadr. domu murywanego 3 piętowego, oficyny murywanej piętowej, oficyny drewnianej i zabudowań gospodarczych. Długi, bieżące na hipotece, wynoszą r. 66469 kop. 35. Nieruchomość tą na drugiej sprzedaży (od szacunku zniżonego) nabyli Lewek i Gitla małż. Sójka za r. 24040.

2) Prawo współwłasności dóbr Popielawy, z pow. Brzezińskiego, należąca do Franciszki Sicińskiej. Dobra Popielawy mają rozległości 428 morgów 159 prętów; obciążone są długami hipotecznymi w ilości r. 23978. Rzezonę prawo współwłasności nabyła Maryja Mniewska, współwłaścicielka tychże dóbr, za r. 15142.

3) Nieruchomości № 79 i 80 w Sosnowcu, należąca do Emilii Stadler, składająca się z placu, przestrzeni 30,6 pręt. kwadr., 3 oficyn murywanych parterowych, słajni murywanej, komórek drewnianych i innych zabudowań gospodarczych. Długi hipoteczne wynosiły r. 4400. Nieruchomość tą nabył Stefan Ciesielski za r. 903 na drugiej sprzedaży (od zniżonego szacunku)

4) Nieruchomość № 21 (hypot.) na Bałutach, należąca do Walentego Mękarskiego, składająca się z placu przestrzeni 168,21 sążni kwadr., domu murywanego 3 piętowego, oficyny drewnianej 2 piętowej, oficyny drewnianej parterowej i zabudowań gospodarczych. Długi hipoteczne obciążają nieruchomość w sumie r. 27150. Nabył ją Roman Bojakowski za r. 15181.

— **Kronika wypadków w gub. Piotrkowskiej** za drugą połowę sierpnia r. b. Pożarów było 29. W tej liczbie: z podpalenia 5; z wadliwej budowy komin 2; od pioruna 12; z nieostrożności 4; z przyczyn niewiadomych 6. Straty wynosiły 66886 rub. Nieszczęśliwych wypadków było 10; samobójstwo 1; znaleziono jedne zwłoki; poranień było 6; kradzieży 5.

## T E A T R.

Darzył nas tu pan Kupiecki w zeszłym roku komedią, i nie miał powodzenia, w tym roku częściej nas operetką i powodzenia także niema; dlaczego? pyta.

Rzeczywiście trudno wyznać przyczynę dlaczego publiczność stroni od teatru; przecież grają i śpiewają wcale nieźle, orkiestra jest zupełnie dobra a i wystawa staranna. Jedni utrzymują, iż od kilku lat wciąż tych samych solistów każą nam słuchać i dlatego publiczność nie chce chodzić; drudzy zaś twierdzą, iż sztuki są wystawiane bez odpowiedniego przygotowania i do tego niektóre role mają zupełnie nieodpowiednich wykonawców. Wszystko to do pewnego stopnia prawda. Od dość dawna, każde goszczące u nas operetkowe towarzystwo ma sobie za obowiązek dawać operetki przy współudziale pp. Bertoletti i Lewkowiczowej; ale i w warszawskiej operetce śpiewają od dawien dawna te same primadonny, a publiczność dumnie do teatru niechceza.

W wystawianiu zauważyć można niektóre braki; jednak na ogół biorąc przygotowanie sztuk jest dostateczne i wystawione są starannie; lepszego przygotowania trudno wymagać choćby z tej prostej przyczyny, iż tam, gdzie się co drugi dzień gra, (czasem zaś dwa razy na dzień) a zawsze co innego, nie starczy czasu na zupełnie dobre przygotowanie. Nakoniec mniemam, iż role są wogóle zupełnie odpowiednio obsadzone — brak jedynie komika, którego nie jest w stanie zastąpić p. Kupiecki, nie posiadając do tego najmniejszych kwalifikacji.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni wystawiono: «Betinę», «Córke pani Angot», «Małego Fausta», «Żołnierzy Ludwika XIII», «Piękną Helenę» i «Szaloną księżnę», a także «Podróż po Warszawie». Co do gry artystów to z prawdziwą przyjemnością zauważyliśmy, iż p. Bertoletti coraz bardziej udoskonala grę swoją w niektórych rolach: np. w «Pericholi» i «Betinie» jest gra ta wprost świetna; żalować nam tylko wypada, iż głos coraz bardziej zaczyna jej niedopisywać.



P. Lewkowicz, jak zawsze, jest bardzo staranna w wykonywaniu powierzonych jej partyj. P. Ruziewicz obok ujmującej powierzchowności posiada ładny głos i włada nim poprawnie; życzylibyśmy sobie tylko trochę więcej życia i przejęcia się akcją sztuki. P. Skrzyżka jest bardzo użyteczną siłą; wszystkie, tak zwane drugie partyje śpiewa doskonale, a i gra jej jest zupełnie poprawną. Lwią dozą życia w wykonywanych rolach i w tańcu odznacza się p. Miłska. Pana Zakrzewskiego znamy oddawna; niejednokrotnie podnosiliśmy zalety jego głosu; teraz zaś przekonał nas, iż role komiczne nie są dla niego nieodpowiednie i że je z powodzeniem grywać może. P. Kramarzewski, chociaż ma ładny materiał głosowy, potrzebuje jeszcze jednak wyrobienia. P. Wierzbicki jest więcej operowym jak operetkowym śpiewakiem; w każdym razie barytonowy piękny jego głos i umiejętność śpiewania sprawia nadzwyczaj przyjemne wrażenie. Batutę dyrektorską dzierży p. Jan Lasocki, który z zadania swego wywiązuje się znakomicie. Br. D.

**Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.**

— Administrator parafii Biała w pow. częstochowskim, ks. Jan Szybarski i parafii Jeziersko w pow. tureckim, ks. Antoni Walutycz, przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— Otrzymali rangi: *asesora kolegjalnego* referent p-tu będziańskiego Bobiński; *radcy honorowego* sekretarz magistratu łódzkiego Pelletier; *sekretarza kolegjalnego* referent rządu gubernijalnego piotrkowskiego, Dąbrowski; buchalter tegoż rządu, Mirecki; referent p-tu noworadomskiego, Sienicki; sekretarz magistratu m. Piotrkowa, Glasser; *sekretarza gubernijalnego* referent p-tu łódzkiego, Wyszynski; sekretarz p-tu będziańskiego, Jasiński; archiwisci urzędów powiatowych: łódzkiego Sosiński i będziańskiego Kościuch; kasyjer kasy miejskiej w Rawie, Zieliński; sekretarz kancelarii policmajstra m. Częstochowy, Biriukowicz; kancelista rządu gubernijalnego piotrkowskiego, Pyrzyk; *registratora kolegjalnego* — pomocnik archiwisty rządu gubernijalnego piotrkowskiego, Jabłonowski.

— Nadetatowy lekarz szpitala Św. Trójcy w Piotrkowie, Jakób Aleksander Szancer, zgodnie z prośbą, uwolniony został od zajmowanych obowiązków. Asesor farmacji przy wydziale lekarskim guberni siedleckiej, asesor kolegjalny, Jan Maryjan Łabudziński, przeniesiony został na takąż posadę do Piotrkowa. Weterynarz terskiego okręgu, Stanisław Majewski, mianowany został weterynarzem p-tu piotrkowskiego. Drugim pomocnikiem zawiadującego chemiczno-bakteryjologicznym laboratorium w m. Łodzi mianowany został chemik, doktor filozofii uniwersytetu w Zurichu, Karol Rekner. Sekretarzem przy prokuratorze piotrkowskiego sądu okręgowego mianowany został młodszy kandydat, Mikołaj Karelski.

Mianowani: felczer weterynaryi przy rzeźni miejskiej w m. Łodzi, Paweł Jaroszkowski i zamieszkujący w Szczerzowie Feliks Woroniecki — felczerami weterynaryi: pierwszy do p-tu brzezińskiego, drugi do łaskiego, z pensją etatową po 300 rub. rocznie. Kancelista wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego Sergijusz Cimmerman, zgodnie z prośbą, sekretarzem i aleksandryjskiego rewiru policji częstochowskiej. P. o. sekretarza prokuratora tomskiego sądu okręgowego, Fedor Sergijewskij, p. o. sekretarza izby skarbowej piotrkowskiej, na miejsce uwolnionego, zgodnie z prośbą, p. o. sekretarza Leonida Charlamowa.

**Z DAŁSZYCH STRON.**

— **Poszukiwanie spadkobierców.** Krakowski sąd krajowy poszukuje spadkobierców ś. p. Karola Leszczyńskiego, syna Leona, zmarłego 14 listopada 1900 r. w nieznaną miejscowość Rosyi. Pozostawił on książeczkę wkładkową w Kasie oszcz. m. Krakowa na kwotę 52,000 kor. Sąd więc krakowski poszukuje spadkobierców po zmarłym; gdyby się tacy nie znaleźli, pieniądze zabierze austriacki rząd. Rząd rosyjski żąda od austriackiego około 7,000 rubli należności spadkowej, gdyż ś. p. Karol Leszczyński był poddany rosyjskim. Spadkobiercy mogą się zgłaszać albo wprost do sądu, albo do ustanowionego przez sąd kuratora masy spadkowej, adwokata d-ra Michała Münza (Grodzka 2).

— **Do Bułgarii.** Na skutek żądania ministerjum spraw wewnętrznych Księstwa Bułgarskiego, wyjechało do Bułgarii z Cesarstwa

i Królestwa 15 lekarzy weterynaryi. Dziewięciu otrzymało posady w kawalerii bułgarskiej, a sześciu w służbie cywilnej. Każdy z powołanych weterynarzy otrzymał rb. 4800 pensyi rocznej.

**Wiadomości ogólne.**

— **Własność włościańska.** Według urzędowych danych statystycznych, pomimo znacznego wzrostu gospodarstw włościańskich w 10 guberniach Królestwa Polskiego w przeciągu lat 30 (od 1870 do 1899 r.), ogólna liczba gruntów włościańskich przewyższała w 1894 r. grunta szlacheckie tylko o niespełna 60%. W r. 1899 stosunek ten poprawił się, gdyż własność włościańska przewyższyła własność szlachecką o więcej niż 130%. Należy jednak spodziewać się, że wobec coraz bardziej rozwijającej się działalności Banku włościańskiego i coraz szerzej praktykowanej parcelacji majątków szlacheckich, stosunek własności włościańskiej do własności szlacheckiej ulegnie u nas w niedalekiej przyszłości znacznym zmianom, w porównaniu do danych z r. 1899.

Pomimo zmniejszenia liczby najdrobniejszych gospodarstw włościańskich, średni obszar gospodarstwa włościańskiego w 10 guberniach Królestwa Polskiego wynosił w r. 1899 niewiele, jak 12 1/2 morga, liczba zaś włościan małorolnych, t. j. posiadających mniej niż po 10 morgów gruntu na rodzinę, sięgała 1,250,000. Dodawszy do tego liczbę włościan bezrolnych, otrzymamy sumę przeszło dwóch milionów włościan, którym ziemia nie daje pożywienia wystarczającego, co wynosi przeszło 37% ogólnej liczby ludności włościańskiej w Królestwie. Do takich przynajmniej wyników doprowadza statystyka urzędowa.

Wnioski ztąd płynące oświetlają jaskrawo wzrost wychodźstwa i rozwój parcelacji.

— **Dozór lasów.** W Zbiorze praw ogłoszono, że, jako środek chwilowy przyznano gubernijalnemu komisjom do spraw włościańskich w Królestwie Polskiem prawo udzielania urzędnikom, dozoru lasy, stałych pełnomocnictw do tymczasowego wstrzymywania niezgodnego z prawem wyrębu w lasach obciążonych służebnościami i nie urządzonych zgodnie z przepisami z d. 12 stycznia 1876 r.

— **Cło.** Jak donoszą «Pet. Wied.», celem zaopiekowania się produkcją miejscową, ministerjum skarbu projektuje podwyższenie cła od piwa zagranicznego do 350 kop. od puda w beczkach i do 6 rubli w butelkach.

— **Ministerjum spraw wewnętrznych** wydelegowało obecnie do wielu Tow. Ubezpieczeń swych urzędników, w celu bliższego obeznania się z biegiem operacji ubezpieczeniowych. Projektowany jest wkrótce zjazd przedstawicieli tych towarzystw, mający na celu obniżenie taryf asekuracyjnych, wprowadzenie do apelacji zasad wzajemności; pomiędzy innymi mają ulegz obniżeniu opłaty za ubezpieczenia: Kościołów, gminnych spichrzów zbożowych, oraz poruszono sprawę podniesioną udziału Tow. Ubezpieczeń w kosztach organizacji straży ogniowej.

— **Otwieranie nowych aptek.** Według nowych przepisów o otwieraniu aptek zaprowadzony został następujący nowy porządek załatwienia próśb: Wrazie podania kilku próśb pierwszeństwo mieć winien ten, kto nie był, lub też nie jest posiadaczem apteki normalnej, na prawach właściciela, oraz nigdy jeszcze przedtem nie otrzymał przywileju na otwarcie apteki. Posiadanie apteki przez żonę petenta nie pozbawia go bynajmniej prawa korzystania z pierwszeństwa, o czem była mowa wyżej. Jeśli wszyscy petenci byli, lub też są właścicielami aptek, bez względu na to, gdzie się one znajdują, pierwszeństwo przysługuje temu, kto najpierwszy złożył swą prośbę. W razie równości praw współubiegających się, pierwszeństwo przysługuje najpierw posiadaczowi wyższego stopnia naukowego, następnie zaś kwestyją rozstrzygającą będzie długość praktyki oraz doświadczenie farmaceutyczne petenta.

**Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.**

— W dniu 5 (18) listopada w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) majątku Kieleczygłów, położonego w pow. wieluńskim, od sumy 200 rb.

— 19-go listopada (2-go grudnia) 2) nieruchomości № 10330/4 w majątku Radogoszcz w pow. łódzkim, od sumy 5000 rb.; 3) nieruchomości № 20103-a, l, we wsi Rokicie-Nowe w pow. łódzkim, od sumy 3000 rub.; 4) części majątku Ujejsce, w pow. będziańskim, od sumy 2500 rb.

— 8 (21) października w m. Piotrkowie w składzie drzewa Hertza Szmulowicza i Moszka Medowicza przy Alei Aleksandryjskiej, na sprzedaż drzewa i wozu, od sumy 210 rb.

— 7 (20) października w piotrkowskiej fabryce akcyjnej na Bugaju, na sprzedaż parowej maszyny przeźdalnej, od sumy 11000 rb.

— 15 (28) października w m. Łodzi: 1) przy ulicy Krótkiej w domu pod № 12, na sprzedaż samochodu, od sumy 450 rub.; 2) przy ul. Nawrot pod № 39, na sprzedaż dwóch karet i koni, od sumy 400 rb.

— 15 (28) listopada w urzędzie p-tu noworadomskiego na dostawę w ciągu 1903 r. różnego rodzaju produktów dla szpitala Św. Aleksandra i domu schronienia w m. Noworadomsku.

— 1 (14) listopada w urzędzie p-tu będziańskiego na dostawę w ciągu 1903 r. artykułów żywności i innych przedmiotów dla szpitala Ś-go Aleksandra w m. Będzinie.

— 21 grudnia (3 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże przy Konstantynowskiej pod № 321-ca 31, od sumy 50000 rb

**SYNDYK TYMCZASOWY**

**masy upadłości**

**firmy A. Skrudziński**

na podstawie art. 502 K. H. wzywa wszystkich wierzycieli powołanej firmy, aby w ciągu dni 40 od daty ogłoszenia niniejszego obwieszczenia, stawili się przed niżej podpisanym syndykiem, bądź osobiście, bądź przez swoich pełnomocników i oświadczyli z jakiego tytułu i co do jakiej sumy są wierzycielami rzeczonyj firmy i aby mu oddali tytuły swych wierzycielności, lub złożyli do akt I-go cywilnego wydziału sądu okręgowego piotrkowskiego № 163 referat II 1902 r. jako właścicieli. W razie niezastosowania się do powyższych wymagań, oraz po upływie właściwych terminów — wierzyciele tacy tracą prawo do żądania zaspokojenia swych pretensyj z aktywów upadłej firmy.

Sprawdzanie wierzycielności w drodze prawem wskazanej — odbywać się będzie w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godz. 12 do 3-ej po południu, w gmachu sądu okręgowego piotrkowskiego w m. Piotrkowie, w wydziale do spraw toczących się w drodze uproszonej.

Adw. Przys. **W. Otto**  
w Piotrkowie.

(1—1)

**Rozkład pociągów na stacji Piotrków**

**Odchodzą z Piotrkowa:**

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

**Przychodzą do Piotrkowa:**

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

**CENY ZBÓŻ**

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

Z B O Ż A	Łódź   Piotrków	
	Ruble i kop., za korzec	
Pszonica wyborowa . . . . .	6.20	} 5.25—5.50
„ średnia . . . . .	5.40	
Żyto wyborowe . . . . .	} 4.50—4.60	} 3.45—3.90
„ średnie . . . . .		
Jęczmień browarny . . . . .	4.15	} 3.50—3.80
„ na kaszę . . . . .	3.50	
Owies wyborowy . . . . .	} 3.00—3.20	} 2.80—3.25
„ średni . . . . .		
Groch warzelny . . . . .	7.00	}
„ pastewny . . . . .	6.00	



O G Ł O S Z E N I A

DO SPRZEDANIA  
zupełnie nowe  
**PIANINO.**  
Wiadomość w Redakcyi. (6-4)

POWSZECHNIE ZNANY  
„ARAGO”  
na wyniszczenie ODCISKÓW.  
Sprzedaż w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder  
poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i niedostrzegalny. Sprzedaż wszędzie po 15, 30, 50 kop. i rb. 1. (26-15)

**PARA KONI**  
karych, karecianych (ogier i wałach) na sprzedaż w dobrach Wielgawieś, pod Widawą. (3-2)

**Vin St.-Raphaël**  
Najlepszy przyjaciel  
żołądka.  
PRZEPYSZNE W SMAKU.

ze wszystkich znanych win, jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

Compagnie du Vin  
St.-Raphaël. Valence,  
Drôme, France. (10-2)

Istniejąca w Piotrkowie od lat kilku  
**PRACOWNIA**  
MĘZKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNIEGO OBUWIA  
pod firmą:

„NADZIEJA”  
przy ulicy „Petersburskiej” (dawniej  
Kaliskiej) w domu Müllera

poleca znaczny wybór takowego. Wszelkie obstalunki wykonywa według najnowszych fasonów na oznaczony termin i po cenach nader umiarkowanych.

(52-2-6) Bronisław Graczykowski.

Kącik humorystyczny.

Życie Indzkie—to jak... pociąg,  
(Myślę, licząc łapę);  
Pół jadących ma bilety,  
Pół jedzie... na gapę!



### Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. CZĘSTOCHOWY

podaje do publicznej wiadomości, że w odbytem dnia 30-go września (13 października) 1902 r. trzecim losowaniu 5% listów zastawnych I-ej seryi rzeczono Towarzystwa, wylosowano na umorzenie następujące listy zastawne:

1000 rublowych	№№ 547 i 469,
500 „	№№ 143 i 269,
250 „	№№ 88 i 116.
100 „	№№ 356, 179, 545, 563, 181, 985, 402, 520, 442, 619, 258 i 559.

Wypłata należności za powyższe listy dopełniać się będzie w kasie Towarzystwa i w Banku Handlowym w Warszawie, jak również we wszystkich jego Oddziałach, poczynając od 2 (15) lutego 1903 r.

Powyższe listy zastawne przedstawione być winny do wypłaty z 13-u kuponami.

Nominalna wartość brakujących kuponów, po strąceniu z niej 5%, pobrana zostanie z należności za listy zastawne.

Listy zastawne po upływie lat 30, a kupony po upływie lat 10 od daty płatności, t. j. od 2 (15) lutego 1903 roku tracą wartość. (1-1)

### Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. CZĘSTOCHOWY

stosownie do § 67 ustawy, podaje do wiadomości członków Towarzystwa, że dnia 27 października (9 listopada) 1902 roku o godzinie 3 po południu, w lokalu Dyrekcji Towarzystwa, odbędzie się **ogólne nadzwyczajne zebranie członków**, którego przedmiotem narad będą:

- 1) niżenie od dnia 2 (15) lutego 1903 roku procentu wnoszonego przez członków na koszty administracyjne—i
- 2) utworzenie z dniem 1 stycznia 1903 r. posady kancelaryjnej sekretarza i oznaczenie wysokości pensji rocznej.

Jeżeli członkowie Towarzystwa w powyżej oznaczonym terminie nie przybędą w komplecie przez ustawę wymaganym, w takim razie w dniu 3 (16) listopada 1902 r. o godzinie 3 po południu odbędzie się powtórne także zebranie, którego postanowienia będą mieć moc prawną, bez względu na liczbę przybyłych członków. (1-1)

### OGŁOSZENIE.

### Dyrekcja Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, iż, zgodnie z zawiadomieniem № 7492, ogłoszonym w № 1393 Zbioru Taryf dróg żelaz. rossyjskich, wyładunek transportów, przybywających luzem na wszystkie stacje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, za wyjątkiem pogranicznych: Aleksandrowa, Granicy i Sosnowca, na których wyładunek odbywać się będzie środkami odbiorców, poczynając od dnia 19 sierpnia (1 września) r. b. dokonywa się wyłącznie środkami kolei żelaznej, na koszt odbiorcy, zgodnie z przepisami o przewozie kolejami żelaznymi transportów luzem, ogłoszonymi w № 19 Zbioru Praw i rozporządzeń z roku 1901 (art. 236) i przedrukowanymi w № 1237 Zbioru Taryf. (1-1)

Występować się  
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

## LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

(W. B. O. 5480)

(10-6)

### FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-u miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia **zabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.**

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

(W. B. O. 5847)

(4-2)

### Potrzebna sklepowa

do piekarni, z odpowiednimi kwalifikacyjami, albo też osoba starsza do zarządu domem. — Wiadomość: Piotrków, plac Mikołaja № 76, B. (2-1)

## KATARU



**BORO** \*  
\* **MENTOL**

prowizora farm.

**J. Kuczuka**

Cena kop. 30.

Sposób użycia jest przy każdej tułce.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Reprezentant

**S. M. GOLDBERG,**  
Warszawa, Karmelicka 5.  
(WBO. 6389) (10-2-1)

### UNIwersalny MAGAZYN ADAMA LUFTA

w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim

posiada na składzie w wielkim wyborze: welocepedy i przybory do tyczki; broń myśliwską, proch i wszelkie przybory; kasy ogniowate, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory, dzwonki elektryczne, konduktory; lodownice pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; urywalnie; meble żelazne; wózki dziecięce; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zwykłe i dziecięce; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolezasty; zamki, kłódki i t. d.

Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.

**Ceny umiarkowane.**

Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.

(26-2-1)

**ADAM LUFT.**

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

## Samouczek

Polsko - Francuzki kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.—

Gramatyka polsko-francuzka k. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y k. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80. (14-2-8)

Skład u autora, Warszawa, Złota № 6.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 59 powieści p. t.

«O MILIJONY».



Wszelkiego rodzaju roboty w zakresie

## Wiertnictwa



wchodzące, jako to: studnie artezyjskie, bruklinowskie, pochłaniające i inne; poszukiwania górnicze; badania gruntu i podglebia wykonywane

**S. KARCZEWSKI i W. POPOWSKI.**

Adres: Piotrków, dom W-nej Popowskiej.

(0-8)

Usłyszawszy to pani Paulina, schwyła się za

głowę i zawołała:

— Wszystko, wszystko już przeciw nam. Ostat-

nia nadzieja stracona! Walburg ma zawsze szczęście

i niema nikogo na świecie, który mógł czło sta-

wić. O! ja nierozważałam wiedziałam o tem, doświad-

czyłam tego nieraz, a przecież osmieliłam się jeszcze

raz spróbować walki. Pańskie męstwo, odwaga, de-

terminacja, obudzili we mnie nadzieję. I oto do cze-

go mnie to doprowadziło. Przeciw przeznaczaniu wal-

czyć—bo Walburg to przeznaczenie—jest tylko do-

wodem głupoty. I ja byłam taka głupia! Ta kart-

ka, która pannu nie przyniosła żadnej korzyści, opa-

cona została życiem mego męża.

— Jakiż życiem pani męża?

— Ach! dlaczego Walburg go zamordował?

dlatego, że Meyer nie mógł mu oddać tej kartki.

Patrysz pan na mnie zdziwionemi oczyma, bo nie

wiesz, co się działo w Paulinie, w całym naszym

dworku owej nocy. Opowiem to pannu...

Na chwile umilkła, jakby zbierała myśli, po-

czem mówiła:

— Było już koło dwunastej w nocy, mąż mój

leżał w łóżku i drzemał, a ja zabierałam się właśnie

do spania, gdy zdawało mi się, że słyszę jakiś sze-

lest koło naszego okna. Okno to jest z tyłu domu,

wychodzi na ogród i nie miało wcale okienicy, bo

dotąd nie było tego potrzeba. Szmer ten, niesta-

jący ciągle, zaniepokoił mnie mocno. Byłam rozdraz-

— Masz pan słusność, odezwala otulając się

szalem. Zmruj się pan, namyśl się, poradź z samym

sobą co czynić, jak postąpić, a nade wszystko nie

opuszczaj mnie pan.

Szliśmy aleją ogrodu do furty wychodzącej na

bozną drożynę wśród pól. Pod drzewami widać były

się jeszcze długie mroczne cienie, których świat dotąd

rozpędzić nie zdołał.

— W głosie mi się maci, mówiła, boję się

czasem, że oszaleję. Ach mój Boże, wszystko—było

nie oszaleć wołała jak król Lir.

— Niech pani stara się być spokojną. Przy-

szedłszy do domu niech pani się wyspi dobrze. Ja

będę myślał, działał i coś wymyślę. W takich ra-

zach koniecznym jest spokój.

Wysłyszmy na ścieżkę, a z niej na drogę, z któ-

rej przez most na rzeczkę, dostaliśmy się na Kozią

uliczkę, ciasną, wąską i pustą. Żyłej duszy na

drodze nie spotkaliśmy. Meyerowa mieszkała w dom-

ku drewnianym, w głębi dużego ogrodu, oddzielo-

nego od ulicy wysokim parkanem, w którym od

strony ulicy była furta. Przy tej furcie pozegna-

liśmy się.

— Weź pan ten klucz, rzekła do mnie Meyer-

owa i kaz sobie taki sam zrobić, a mnie mój

wieczorem pan odnieście. Klucz taki będzie pannu po-

trzebny.

Nakonec rozstaliśmy się.

Wracalem smutny i zniechęcony. Zmęczenie

fizyczne wzięło nademną górę i postępowałem w sta-

— O! czemuż mi Bóg dał dożyć tej strasznej, tej okropnej chwili. Do dziś dnia drzę cała i zdaje mi się, że Bóg mię chciał ukarać za moje grzechy. O! niech będzie przeklętą ta godzina, w której na świat przyszedłam, w której poznałam Walburga.

Wpadła znów w zwykły swój paroksyzm egzaltacyj. płakała, łamała ręce.

— Uspokój się pani, rzekłem jak najłagodniejszym tonem i opowiedz mi wszystko do końca. Muszę znać wszelkie szczegóły, by powziąć jakiś plan dalszego działania. Postępowanie moje i twoje pani zależy od tego, jak się rzeczy odbyły w sypialnym pokoju w Paulinie.

Uspokoila się, owidnęła sobą z widocznym wysiłkiem i mówiła:

— Dobrze już nie pamiętam... cała ta scena niewyraźnie rysuje się przedemną. Byłam na pół nieprzytomna, skamieniała ze zgrozy i przestachu. Wiem tylko, że Walburg pchnięty przez Gotliba skoczył do niego jak pantera, podniósł swój gruby kij i uderzył nim w głowę mego męża. Ten jęknął, chwycił się za głowę, zatoczył i padł na łóżko. Walburg wówczas rzucił się na Gotliba, schwył go rękami za gardło i począł dusić... Słyszałam tylko głucho chrapanie... o! słyszę je do tej chwili. Ogarnął mną niewypowiedziany przestach. Krzycząc skoczyłam do okna; nie wiem już kiedy i jak je otworzyłam i znalazłam się w ogrodzie. Zdawało mi się, że Walburg mię ściga, uciekałam więc ze wszystkich sił. Ciągle słyszałam, ostatnie straszne chrapanie

niezmiernie, widocznie tego, że mnie nie widzi i zawołał:

— Pauline! wo ist Pauline?

Walburg obejrzał się także, począł coś mówić; naglił na mego męża, tak, że ten wstał, włożył szlafrok, wyjął z pod poduszki kluczyki od swego kantorka i ze świecą w ręku poszedł do swej kancelaryi. Walburg został sam; usiadł na krześle, wsparł się na kiju i w głębokiej pograżył się zadumie. Ja stałam wciąż nieruchoma, nie śmiejąc się ruszyć, tłumiąc w sobie oddech.

W dziesięć minut może, które mi się wiekiem wydawały, zjawił się mój mąż. Wszedł do pokoju, zatrzymał się na środku i rzekł rozkładając ręce:

— Ich habs nicht!

Na te słowa Walburg zerwał się z krzesła jak oparzony i skoczył do mego męża. Chwycił go za ramię, nachylił swą twarz czerwoną od gniewu i głuchym, świszczącym szeptem, trzęsąc się cały, syknął:

— A! du hasts nicht?

Coś potem długo gadał, wygrażał rękami, tupał, był jednym słowem w strasznym paroksyzmie gniewu.

— Mój mąż, który był niemniej gwałtowny, zbladł, co u niego było oznaką wielkiego gniewu, szarpnął się i z siłą, której nigdy się po nim nie spodziewałam pchnął Walburga, tak, że ten się zatoczył. Wówczas...

Urwała i, zasłaniając twarz rękami, zawołała z jękiem wydobyłym z głębi piersi:







— Wprawdzie w tym folwarku mogą nas ca-  
pnąć i ciupasem odstawić do kozy, i prawdopodobnie  
tak zrobią, ale mnie już wszystko jedno. Jak Pana  
Boga Kocham! Zimno mi, spać mi się chce i głodny  
jestem jak ostatni pies. Niech więc co chcą z nami  
robią, byle mi dali jeść i pozwolili się nieco przespać.

Idąc Alfons, mówi:

psów i beczenie owiec.  
z którego wiatr przynosił nam głosne szczełanie  
zwołszą mnie, ruszyliśmy ku owemu folwarкови,  
się, oporządziłi jako tako i, mając już nieco przy-  
naszą tualete poranną. Zeszliśmy więc do niej, umyli  
wążka ale bystrza rzeczka, w której można było zrobić  
drzew, zółknących od jesieni. W pobliżu nas płynęła  
obszerny folwark wiejski, otoczony dokola młostwem  
z wężu, którym ciągle szła drożyna, dostrożystymy  
Dzień już był dobry i deszcz nieco ustął, gdy  
wzbudzić podejrzenia.

trzeba było koniecznie umyć, jeżeli nie chcieliśmy  
ubrania zachowały się dość czysto, ale twarze i ręce  
o suknie; obaj mieliśmy na sobie płaszcz i spodnie  
ceni, obryzani, czarci i brudni. Mniejsza już było  
W rzeczy samej wyglądałiśmy okropnie: zabło-  
my się sobie wzajemnie z Alfonsiem przyparzyć.

poł godzinny może, zrobiło się tak widno, że mogliś-  
nieco rozjaśnić. Świt był bliski; jakoz wkrótce, w  
spostrzeżeniem, że na wschodzie niebo poczyna się  
i plusku deszczu. Przeszliśmy koło jakiegoś góry i  
naprzód góścincem, wśród niestannego wycia wichru  
tak już zniechęconego Alfonsa, milczalem, idąc ciągle

— 475 —

nas nie znajdzie; słowo onoru daję. Ja mam idee  
proszę pana.

— Jakaz to idea?

— Żebyśmy tu jeszcze przez noc dzisiaj  
zostali. Wyśpiemy się jak anieli, żebym tak spuchł.  
Jutro o świcie ruszymy dalej, do tego miasta... jakże  
ono się tam nazywa? Przytem powiadam panu, słowo  
onoru daję, tak jestem zmęczony, taki sfatygowany,  
że ledwie żyję. Jutro rano, jak sobie wypocnę,  
będę miał świetne idee, a teraz jestem tępy, zupełnie  
tępy. Niech pan tylko zwróci uwagę na to, że człowiek  
tępy do niczego nie jest zdatny.

Pomimo całej wymowy Alfonsa, słowa jego nie  
wywarły na mnie wrażenia. Postanowiłem jak najprę-  
dziej dostać się do Truro, gdzie dopiero mogłem się  
czuć bezpiecznym, gdzie wreszcie mogłem znaleźć  
adwokata i pomoc. Nie zważając więc na grymasy  
Alfonsa, kazałem mu iść po gospodarza.

Gdy się ten zjawił, opasły, pulchny, rumiany i  
wesoły Anglik, dowiedziałem się od niego, że do  
Truro jest zaledwie sześć mil angielskich, tyleż mniej  
więcej naszych wiorst, że miasteczko to widać nawet,  
jak się tylko na wzgórze wznoszące się nieopodal  
wejdzie, że najslawniejszym i najzdolniejszym adwo-  
katem w tem mieście, jest sir Francizek Orley,  
mieszkający pod numerem takim a takim, że jeżeli  
chcę się dostać dziś do Truro, to potrzebuje tylko  
zaczekać godzinę jeszcze na dyliżans pocztowy, który  
będzie tędy koło oberży przechodził, jadąc z nad morza  
z New-Quay do Truro.

— 478 —

Uwaga była do pewnego stopnia słusna i  
obawy Alfonsa jeszcze słuszniejsze. Coż jednak na  
to można było poradzić? Pomocy ludzkiej koniecznie  
potrzebowaliśmy, gdyż w tym stanie zmęczenia fizycz-  
nego, w jakim byliśmy, dalszy, dalszy, dłuższy pochód był  
wprost niemożliwy. Nie chcąc jednak zniechęcać i

odstawia, słowo onoru daję.  
wszystko przepadło. Złapią nas i ciupasem do kozy  
szubienicy. Podejrzenie tylko wzbudzimy, a wtedy  
nieboskie stworzenia, jak gdybyśmy się urwali z

— Bo proszę pana musimy wyglądać jak dwa  
— Dlaczego to?

mi się, by te dwie rzeczy były dla nas pożądane.  
— Ba! wiesz, switi zawołał Alfons, nie zdaje  
nieidungo.

dostać koni. Zdaję mi się zresztą, że swit będzie  
my na wiesz jakąś, odpocznijemy sobie, może się uda  
bo przecież droga ta gdzieś nas zaprowadzi. Natrafi-  
— Odwagi! odwagi! jeszcze trochę wysilenia,  
szybkiej i ustajacemu Alfonsowi mówiem:

południowo-zachodnim. Droga ta postępowała już  
stronach wielkimi drzewami i idąc w kierunku  
śmy w końcu na twarą drogę, wysadzoną po obu  
się utrzymać kierunek oznaczony. Szczęście natrafi-  
czas radziłem się mego kompasu i ciągle starałem  
za mną, klnąc pod nosem, co się zmiesci. Co jakiś  
wiegnać w niej po kostki. Alfons leniwie wlokł się  
przez pola orne, wśród ziemi rozmokej, gliniastej,  
było, puszciam się śmiało naprzód. Szliśmy widocznie  
wierzyłem, jednakże, ponieważ innego wyboru nie

— 474 —

między moją głowę a ręce strażnika, tak, że ten  
jęknął i puścił mnie.

Zaraz potem rozległ się głos Alfonsa:

— A ty salcesonie, psia jucho!

Słyszałem potężne odetchnienia i głucho szamo-  
tanie się, nakoniec Alfons zawołał:

— Pomóż mi pan na miłość Boską! Przynies  
pan sznur od okna, zwiążę tego łajdaka!

Żwawo poskoczyłem ku sznurowi, który wciąż  
wisiał, rysując się na jasnym tle światła jak czarna  
pręga. Ostrożnie zajrzałem do oświetlonego okna i  
przekonałem się, że policmeni jak dawniej piją grog  
i grają w karty. Ponieważ sznura nie można było  
odwiązać, uciąłem go więc najwyżej jak mogłem i  
pobiegłem do Alfonsa, który wciąż szamotał się z  
Anglikiem. Ten chrapał zduszony mocno, gdyż jak  
później przekonałem się, Alfons zdołał mu w usta  
wpakować chustkę. Przy mej pomocy związaliśmy  
biednego strażnika jak barana i zostawiliśmy go na  
miejscu.

— Uf! odetchnął Alfons po ukończeniu tego  
wszystkiego, niech djabli wezmą, jakem się zmęczył.  
No! panie, nie mamy tu czego stać. W nogi póki czas!

Puściliśmy się szybkim krokiem w głąbię tej  
czarnej, burzliwej nocy, nie wiedząc naprawdę dokąd  
idziemy i co będziemy robili. Uciekaliśmy, bo trzeba  
było uciekać. Podróż ta była ze wszech miar przykra  
i utrudzająca. Ziemia była śliska i grzęzka i co  
chwila zapadaliśmy w błoto po kostki, co nas mę-



Wydobył jednak cygara i począł zapalać, co mu się z wielkim trudem udało, bo silny wiatr gasił zapalki. Przy blasku tego cygara zdołał nakoniec oznaczyć z pomocą mego malenkiego kompasu cztery strony świata, a choć wskazywał nie bardzo

— Hal! hal! zasłaniał się, słizne światło z cygara, dużo przy nim zobaczył. Brr! psi czas.

— Tak, potrzebuję światła.

— Cygaro?

— Proszę cię, rzekł do Alfonsa, zapal cygaro. dnoś, postanowiem go jednak się porazić.

kompas, a choć nie bardzo wierzyłem w jego dokładność, Na kopercie mego zegarka miałem malenki kierować na południo-zachód, ale gdzie jest południe o tem nie miałem. Wiedziałem tylko, że trzeba się się, żeby się dostać do Truro. Najmniejszego pojęcia tem się nad tem, w którą stronę należy nam pójść. Przez kilka minut tego odpoczynku zastanawiałem się nad tem, w którą stronę należy nam pójść.

— Jestem gotów panie, możemy iść.

Oddechnął głośno, wstał i rzekł:

znaczy, że juchny Angliki. Zeby ich piorun trzasł oczyszczonej. Oczyszczona! albo to oni wiedzą, co to Brr! jak zimno. Naprawdę się teraz z ochotą naszej potem język mają taki, że ja nie a nie rozumieć.

— Najprzód wszystko nazywają po diabelsku, — Diaczego?

— Proszę pana, ci Angliki, to jakiś psi naród? chustką, poczem zapytał:

Umilkł na chwilę, przez którą ocierał twarz — Niech mu będzie Truro!

— 473 —

— 472 —

czyło niesłychanie i uniemożliwiało pośpiech. Alfons sapął jak miech kowalski i kłął strażnika.

— Gdyby nie on, bieglibyśmy jak anieli! gadał, a tak człek ledwie żyje. Gdy się trochę oddalimy, muszę spocząć, bo inaczej kitę odwałę, jak Pana Jezusa kocham.

W pośpiechu i wśród ciemności nocnych uderzaliśmy się o drzewa, zawadzali o krzaki, wpadli nakoniec w jakiś rów pełen grzęzkiego błota, z którego wydobyliśmy się z trudnością, ubabrani zapewne, jak nieboskie stworzenia. Szczęściem, że przytrafiło się to już w znacznej odległości, tak, że nie widzieliśmy światła w miasteczku. Otaczała nas nieprzejrzana ciemność, deszcz gęsty, drobny, kłujący, moczył nas nieznośnie, wiatr zimny przejmował do kości. Alfons wydobywszy się z rowu, usiadł na ziemi i rzekł:

— Niech piorun trzaśnie, wie pan, położenie nasze wcale jest niewesołe.

— Zbierz się odparłem, musimy iść dalej.

— Owszem, ale nie! odpowiedział warszawskim żargonowym dowcipem. Muszę sobie odpocząć. Ledwie dyszę, jak Stwórcę kocham. Łajdak strażnik był mocny i ledwie sobie z nim radę dał.

Niech pan pozwoli mi odpocząć. Musiałem się uszlachcić w tym przekętym rowie po same uszy. Co za lajdacki pomysł kopać rowy na drodze! Pięknie będziemy wyglądali, gdy się dostaniemy do miasta... zawsze zapominam jak się nazywa!

— Truro.

— Jak Boga kocham, wołał, polkując kawę bilsztyku, dziwny naród te Angliki, słowo onoru dają, dziwny. A to proszę pana, u nas nawet w gubernijalnych miastach nie dostanie takiego bilszty-

Alfons to wszystko ujrzał, zdziwienie jego nie miało

butelek porteru, oraz osobny pokój z poscielą. Gdy sobie podać dwie dorządne porcje bilsztyku i tyłek my pieszko. Rozmówciem się z oberżystą i kazalem za jedni i drugiego zmoczeni i zawałami przybywają zwracano wcale na to uwagi żąd jestem, cośmy

W oberży przyjęto nas dobrze i zdaje się, nie mu zrobić niespodziankę.

karzemy więjskiej, ale nie nie odpowiedziałem, chcąc polskiego i angielską oberżę porównywał do polskiej na wszystko patrzył ze swego wyjątkowego stanowiska

Uśmiechnąłem się na te słowa Alfonsa, który dobre.

niemy? jaj, mleka i smierdzącej gorzałki. Ale i to — Ba! niby ja to nie wiem? czegoż tu dosta-

jest oberża i dostaniemy w niej wszystkiego. — No, rzekł do Alfonsa, nie martw się. To

kilkunastu fermerów.

wozów i bryczek, i kręciło się z batami w rękach ny soit qui mal y pense». Przed oberżą stało kilka

wiązki i pod nim złotemi literami świecił napis: «Hon- wa oberżę. Na szyldzie namalowany był order pod- wiązami sprostżegłszy wielką, mrowaną, jednopiętro- gdyż na skrócie drogi, między kilku ogromnemi Nie potrzebowałem jednak chodzić na folwark,

— 476 —

— 477 —

ku i takiego portera. Ki djabli! ci Angliki zaczynają mi się podobać, słowo onoru dają.

Posiliwszy się dobrze, rozebraliśmy się i poszliśmy spać. Z jakąż rozkoszą po nocy nieprzespanej i tak utrudzającej, wyciągnąłem się na łóżku wygodnem, miękkim, ciepłym i suchym. Rozkosz tę, ten tylko pojmie, kto tak jak ja uciekał z kozy wśród nocy czarnej, wietrznej i dżdżystej i po drogach nieznanach sobie zupełnie.

## XVII.

Obudziliśmy się nad samym wieczorem wypoczęci zupełnie ale głodni. Przez źle zasłonięte okna przedzierał się ukośny, złocisty promień zachodzącego słońca, zdradzając, że po nocy poprzedniej, dżdżystej i wietrznej, dzień był piękny i wieczór jeszcze piękniejszy. Z dworu dochodził nas gwar, turkot wozów, trzaskanie biczków. Wstałem z łóżka i wyjrzałem przez okno. Kilkunastu fermerów, opasłych kupców, odjeżdżało, siadało na bryczki i wywoływało ten gwar. Zresztą było spokojnie.

Słońce złożyło piękne, łagodne, wrzosami pokryte wzgórze Kornwalii! niebo było błękitne i czyste, wieczór przesliczny i ciepły.

Kazałem Alfonsowi wstać i przywołać gospodarza. Dość niechętnie to uczynił.

— Wie pan co? mówił, jak Boga kocham, tu się wybornie śpi. To jest jakaś dziura, w której pies